OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS



NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 3 października 1926 roku. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 274

Aresztowanie usypiaczy kolejowych

Elegancka dama przyznała się w urzędzie śledczym do okradania pasażerów w pociągu.

Uczyniła to, by zemścić się na swym kochanku, który kradł z nią razem i ostatnio ją porzucił.

Łódź, 3 października.

Przed kilku dniami donosiliśmy w „Expressie" o grasującej w okolicach Łodzi bandzie oszustów, która

wybierała swe ofiary wśród pasażerów kolejowych,

usypiając ich winem lub papierosami, a następnie rabując bagaże, portfele i biżuterję.

Tajemnicza dama.

Jeden z podobnych wypadków zdarzył się ubiegłej środy w pociągu jadącym z Sieradza do Łodzi, gdzie — jak donosiliśmy —

ofiarą uśpienia winem padły dwie kobiety,

pani Helena Mielecka i Janina Jasińska.

Stwierdzono, że obie ofiary uśpiła

jakaś elegancka dama,

która obydwie panie częstowała winem.

Podobny wypadek zdarzył się onegdaj pod Kielcami.

W pociągu zmierzającym od strony Kielc w kierunku Łodzi jechały w przedziale II klasy trzy osoby:

dwie panie i jeden pan.

Jedna z pań niejaka Józefa Słaba, rodem z Kielc siedziała na oddzielnej ławce, druga —

bardzo elegancko ubrana,

przedstawiając się za żonę, siedzącego z nią razem mężczyzny, zajęła przeciwległą ławkę.

Między pasażerami wywiązała się ożywiona rozmowa w czasie której, jegomość

wyjął z walizeczki

zapasy żywności i flaszkę wina, częstując panią S.

Niedoświadczona pasażerka dała się lekkomyślnie nabrać i

wypiła kieliszek wina.

Po chwili oczywiście zasnęła, a gdy się przebudziła, nie było już w przedziale eleganckiej damy, ani jej męża,

ani walizki która zniknęła wraz z biżuterją pani S.

Poszkodowana wszczęła alarm na stacji w Jedrzejowie pod Kielcami, lecz oszustów kolejowych nie udało się już przyłapać.

Z opisu pani S. wynikało że ową damą była

ta sama osoba,

która przed kilku dniami w sposób identyczny okradła w pociągu sieradzkim panie Mielecką i Jasińską.

Mimo jednak poszukiwań na ślady sprawców nie natrafiono.

W urzędzie śledczym.

Dopiero wczoraj do urzędu śledczego zgłosiła się niejaka Ludwika Jarosińska z Kielc, która

przyznała się popełnionych kradzieży kolejowych

jako wspólnika swego wydała Michała Mikulskiego, zamieszkałego w Łodzi, który nie był jej mężem, lecz tylko kochankiem.

Jarosińsa zeznała, że za namową Mikulskiego okradła Mielecką i Jasińską, onegdaj również panią S. razem ze swym kochankiem.

Na pytanie policji, co skłoniło ją do wyjawienia prawdy i wydania kochanka,

Jarosińska rozpłakała się

i opowiedziała całą tragedję swego życia.

Tragedja pięknej Ludwiki

Ludwika Jarocińska uczęszczała w Kielcach do jednego z gimnazjów i

była już w szóstej klasie,

gdy zakochał się w niej pewien inżynier Aleksander Malczewski, człowiek na wysokim stanowisku, który postanowił z nią zawrzeć związki małżeńskie.

Rodzice Parosińskiej zgodzili się na ten związek małżeński iprzed dwoma laty miał się odbyć ich ślub.

W tym czasie jednak

los zetknął jednak z pewnym młodzieńcem,

pochodzącym z Łodzi, który elegancją swą i urodą zdobył serce dziewczyny, usidlając jej dumę, niezahartowaną jeszcze w ciężkiej walce życiowej.

Jarosińska, która była już podówczas narzeczoną inżyniera Malczewskiego, spotykała się często ze swym nowym kochankiem, przyjeżdżając do Łodzi, gdzie

razem spędzali wesoło czas w nocnych lokalach na pijatyce.

Pewnej nocy podczas sweog pobytu w Łodzi Jarosińska straciła niewinność w mieszkaniu Mikulskiego i od tej chwili cała jej karjera życiowa została zdruzgotana.

Porzucił ją narzeczony, wyrzekli się jej rodzice i biedna, opuszczona dziewczyna

Mikulski czekał tylko na tę chwilę.

„Zaopiekował się" Jarosińską, wziął ją do siebie, uzależniając jej losy od swych kaprysów i zachcianek.

Oboje przenieśli się do Kielc, gdzie rozpoczęli nowe życie.

Mikulski, człowiek nieprzebierający w środkach, gdy chodziło o zdobycie pieniędzy, wciągnął do swej brudnej roboty również Jarosińską,

czyniąc z niej złodziejkę.

Biedna dziewczyna, obawiając się stracenia tej jedynej podpory w życiu, musiała mu ulec i wykonywała wszystkie jego rozkazy.

Ostatnio jednak dowiedziała się o tem, że

Mikulski ją zdradza.

Zrozpaczona dziewczyna czyniła mu z tego powodu wyrzuty i zagroziła policją.

Mikulski w odpowiedzi na to

pobił ją dotkliwie

i wyrzucił na ulicę.

Jarosińska chcąc się na nim zemścić,

zawiadomiła o wszystkiem urząd śledczy

i sama oddała się w ręce policji.

Jarosińską i Mikulskiego aresztowano.

Chłopski spisek w Danji.

6 tysięcy chłopów chciało narzucić królestwu duńskiemu dyktaturę.

Kopenhaga, 2 października.

Wykryto tu sprzysiężenie, wymierzone przeciw państwu duńskiemu. Sześć tysięcy chłopów fryzyjskich z przywódcą swoim Petersenem na czele miało w w dniu otwarcia parlamentu t. j. 20 bm. przybyć do Kopenhagi i ogłosić dyktaturę chłopską. Tymczasem Petersen został aresztowany za obrazę państwa duńskiego. Zwolennicy jego nie dopuszczą do grożącego mu zasądzenia na kilka miesięcy i gotowi są przemocą uwolnić go z więzienia.

Ameryka i Polska

największymi dostawcami węgla dla Europy.

Londyn, 2 października.

Komitet wykonawczy międzynarodowego związku górników obradował wczoraj w Ostendzie nad sprawą powstrzymania przywozu węgla do Anglji. Porozumienia nie osiągnięto. Podczas obrad zwrócono uwagę, że od chwili strejku angielskiego, Stany Zjednoczone i Polska, stały się najpoważniejszymi do stawcami węgla na rynki europejskie.

Delegat angielski złożył sprawozdanie o zasiłkach, z którego wynika, iż górnicy otrzymali z rozmaitych krajów 1.261 tysięcy funtów zapomóg.

Socjaliści przeciw Herriotowi.

Demonstracje uliczne w Lyonie.

Paryż, 1 października.

Konflikt między socjalistami i Herriotem zaostrzył się znacznie. Socjaliści wydali deklarację, w której stwierdzają, że Herriot pełni nadal funkcje burmistrza Lyonu w brew woli większości.

Wczoraj po posiedzeniu rady miejskiej socjaliści urządzili demonstrację uliczną przeciwko Herriotowi. Demonstrantów rozproszyła policja.

Rząd Marszałka urzęduje już w całej pełni

—::—

P. Bartel pełnić będzie funkcje zastępcy premjera.

Pierwsze kroki rządu wywarły dobre wrażenie.

Warszawski korespondent „Expressu telefonuje:

Pierwszy dzień nowego gabinetu uczynił w kołach politycznych Warszawy dodatnie wrażenie.

Skład nowego rządu, różni się obsadą kilku znaczących stanowisk od rządu poprzedniego. Jakkolwiek jednak zmienione są nazwiska, duch i charakter rządu pozostał ten sam, co poprzednio. Możnaby nawet powiedzieć, że tylko zo stał nieco silniej podkreślony.

Po za objęciem przez marszałka Polski osobistej odpowiedzialności, za całokształt polityki rządu i kierownictwa ogólnego, p. Kazimierz Bartel jako zastępca marszałka sprawować będzie nadal bardzo znaczną część ciężaru reprezentowania rządu i zestrajania pracy rządowej stojąc na czele aparatu centralnego, jakiem jest prezydjum rady ministrów.

Prof. Bartel formalnie jest min. bez teki i pełni obowiązki min. oświaty, w rzeczywistości jednak pełnić będzie funkcje premjera.

W pałacu prezydjum rady ministrów panuje już pełny ruch. Premjer Piłsudski nie będzie stale urzędował w gmachu prezydjum, lecz nadal w min. spraw wojskowych.

Prowokacyjne zbrojenia sowieckie nad Bałtykiem.

Niepokój także w Szwecji.

Ryga, 2 październ'ka.

Zbrojenia sowieckie nad Bałtykiem w wysokim stopniu zaniepokoiły państwa bałtyckie i skandynawskie. Szef szwedzkiego sztabu generalnego domaga się od rządu pozwolenia na utrzymanie specjalnego korpusu, którego zadaniem byłoby spełnienie ewentualnej misji z ramienia Ligi Narodów. Niektóre pisma łotewskie dowodzą, iż także wzmocnionej floty finlandzkiej i estońskiej łodziami podwodnemi należy uważać za kontrakcje przeciw zbrojeniom sowieckim.

Okropna scena w cyrku.

Lew rzucił się na pogromcę.—10 osób rannych.

Nowy Jork, 2 października.

W Rio de Janeiro podczas pokazu tresowanych lwów w miejscowym cyrku, jeden z nich rzucił się na pogromcę.

Służba cyrkowa, strzelając do lwa, raniła 10 osób z publiczności.

Pogromca został uratowany, lecz jest ciężko ranny od kuli rewolwerowej.

Flota rybacka zatopiona podczas cyklonu

Śmierć 2000 rybaków japońskich.

Tokio, 2 października.

Cała flotylla japońskich łodzi rybackich zatonęła przy chińskiem wybrzeżu podczas olbrzymiego cyklonu.

Według dotychczasowych doniesień zginęło przeszło 2000 rybaków japońskich.

Kelner hiszpański utonął w kanale La Manche

Paryż, 1 października.

Kelner hiszpański de Lava usiłował wczoraj przepłynąć kanał La Manche bez opieki, przyczem utonął.

Zwłoki jego wydobyto dziś rano.

PO GENEWIE.

Nowa orjentacja europejska.

Możliwość przyłączenia Austrji do Niemiec zbliża Włochy do Anglji.

Na horyzoncie politycznym obecnej Europy, zaczynają zarysowywać się zwolna mgliste jeszcze kontury jakiejś nowej konstelacji, mogącej sprowadzić zasadniczy przewrót dotychczasowych zapatrywań.

Było bowiem do przewidzenia, że po przyjęciu Niemiec do rady ligi narodów, skrystalizują się wyraźnie niepewne dotychczas plamy niemieckie, wobec których państwa europejskie, zainteresowane polityką Rzeszy zająć muszą konkretne i zdecydowane stanowisko.

Oto od dni kilkunastu stała się kwestja przyłączenia Austrji do Niemiec ponownie aktualna. Mówi się o niej głośno w Berlinie, komentują żywo w Paryżu, a jeszcze więcej w Rzymie, w pałacu Chigi, dokąd sięgają obecnie nici wielkiej polityki europejskiej, zmierzające do gruntownych na tem polu reform.

Między Francją a Niemcami nastąpiło teraz pewne zbliżenie, oparte narazie na kombinacjach gospodarczych, nie wykluczające jednak zbliżenia natury politycznej, które, w razie swego urzeczywistnienia, wywołaćby musiało reakcję, domagającą się siłą rzeczy stworzenia nowej orjentacji, a tem samem nowego ugrupowania państw, związanych ze sobą rozmaitymi traktatami.

Nie należy być atoli zbytnim optymistą w tej kwestji. Już dziś, po kilku zaledwie dniach francusko-niemieckiej sielanki, oświadczył z goryczą Briand, **że podczas, gdy do Stresemana przemawiał grzecznie i szczerze w języku europejskim, tenże odpowiedział mu prawdziwie po „niemiecku".** (Briand miał na myśli najnowszą mowę Stresemana, pełną dzikich napaści na Francję. Mowa ta wywołała siłą rzeczy łatwo zrozumiałe oburzenie w Paryżu.

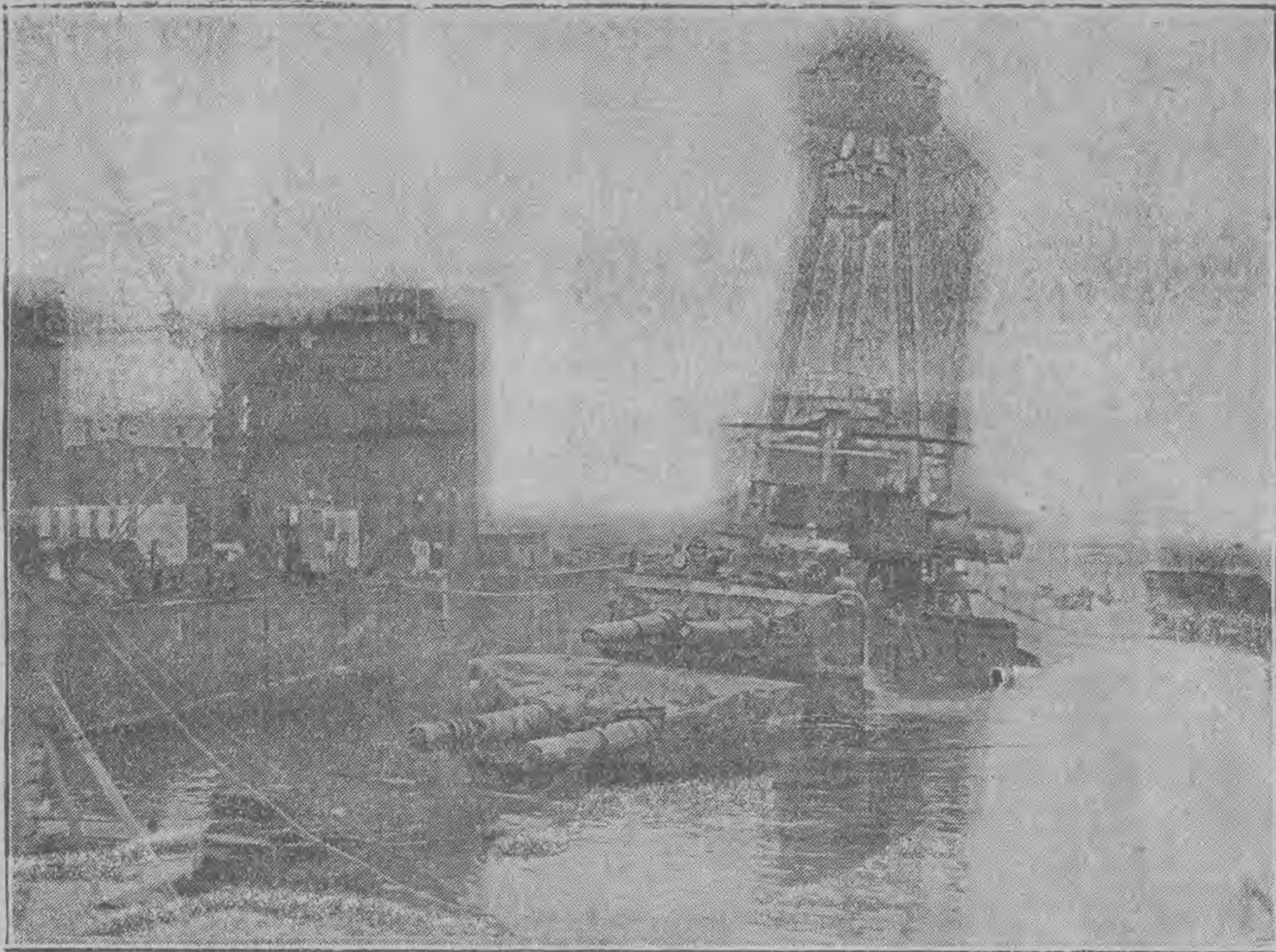
Jednak niektóre państwa europejskie, w pierwszym zaś rzędzie **Włochy, już dziś wysnuwają konsekwencje z ewentualnego przyłączenia Austrji do Niemiec**, któreby mogło dojść do skutku **przy zupełnem uzgodnieniu zapatrywań** francusko-niemieckich na tę kwestję.

W związku z tą nową konstelacją, przygotowują Włosi zupełną reorganizację swej polityki dotychczasowej, **zwracając się z uprzejmym gestem w stronę Londynu.** Wszakże niezadługo spotka się **Mussolini z Chamberlainem w Genui** a przedmiotem dyskusji tej będą sprawy mogące mieć epokowe znaczenie dla przyszłej polityki europejskiej.

Pisma rzymskie oświadczają nawet wcale niedwuznacznie, że **dyplomaci włoscy muszą obecnie bardzo pilnie śledzić przebieg francusko-niemieckich rokowań, gdyż nie będzie to zupełnie obojętne Włochom, jeżeli zamiast siedmiu miljonów austrjaków, należących do narodowości niemieckiej, będzie, w razie przyłączenia Austrji do Niemiec, 72 miljonów niemców sąsiadować z państwem włoskiem**, które dla ochrony swych granic, będzie musiało oglądnąć się bezzwłocznie za jakimś silnym sojusznikiem, tembardziej, że niemiec, jako sąsiad, nie jest zbytnio sympatyczny...

Rzecz naturalna, że także i w naszej polityce zagranicznej nastąpićby musiały odnośne do tej kwestji jakieś zgrabne przesunięcia, które zabezpieczyłyby nam z jednej strony nasz stosunek sojuszniczy z Francją, z drugiej zaś przeszkodziłyby zwiększeniu doborowego wojska niemieckiego o żołnierza, rekrutującego się z „braci" austrjackich.

Atoli nie tak prędko będzie mogła Europa zebrać owoce, zasiane na gruncie lokarneńskim. Obawy Włoch, odnoszące się do możliwości przyłączenia Austrji do Niemiec za zgodą Francji, są narazie przedwczesne, mimo że w Wiedniu głośno się mówi, iż „duchowe" przyłączenie nastąpiło już oddawna. Ostrożność jednak jest wskazana. I tem też tłumaczyć należy owe gorączkowe kombinacje, przeprowadzane obecnie w kancelarjach dyplomatycznych celem przedwczesnego zapobieżenia rozmaitym niespodziankom, które w takich wypadkach nigdy nie są miłe.



Krążownik niemiecki „Hindenburg", zatopiony podczas wojny światowej przez flotę angielską, po siedmiu latach wypoczynku na dnie morza, został wydobyty na powierzchnię wód.

Fabryka pieniędzy w grobowcu

Sprytny grabarz udawał „widmo", chcąc trzymać ludzi zdala od cmentarza.

Bukareszt, we wrześniu.

W Siedmiogrodzie, zwłaszcza zaś w okolicy miasta Bross, zauważono w ostatnich czasach wiele wcale udatnych falsyfikatów **banknotów 100-lejowych.**

Wszelkie poszukiwania były daremne, gdyż nigdy nie można było przyłapać właściwego kolportera tych *falsyfikatów.*

Równocześnie uwagę policji zwróciła inna okoliczność: Oto mieszkańcy zaczęli coraz częściej przebąkiwać, że na cmentarzu miejscowym coś straszy. Ci, którzy to twierdzili, nie byli ciemnymi prostaczkami, lecz należeli do ludzi światłych, nieskłonnych do zabobonu.— Stanowczo zapewniali, że kilkakrotnie w nocy, przechodząc koło cmentarza, słyszeli szczególne głosy i jęki, a przytem widzieli **sunące ponad grobami białe widmo olbrzymiej wysokości.**

Te opowieści tak nastroiły ludność miasteczka, że już o zmroku nikt nie byłby się ważył podejść w pobliże cmentarza. Jednak policja duchów lękać się nie może, więc pewnej ciemnej nocy, trzej funkcjonarjusze policyjni wybrali się na czaty. Ukryli się za jednym z grobów, czekali, aż wybije północ — godzina duchów. Istotnie punkt o dwunastej **olbrzymie białe widmo zaczęło sunąć ścieżką blisko muru cmentarnego**, nad który wystawała jego górna część.

Z pod całuna widniała czaszka, której oczodoły świeciły niesamowitem zielonkawem światłem.

Jeden z policjantów krzyknął „stój!" lecz postać sunęła dalej. Wówczas policjant dał ognia z rewolweru, mierząc w czaszkę. Widmo nagle dosłownie zapadło się jakby w ziemię. Gdy po chwili policjanci nadbiegli, nie zastali nic.

Ani żywej, ani umarłej istoty nie było na tem miejscu.

Cierpliwi urzędnicy policyjni przeczekali do świtu i przekonali się, że jednak widmo pozostawiło ślady, coprawda dość osobliwe, bo podobne do odcisku talerza.

Uzyskawszy przekonanie, że duchów musi mieć wcale ziemską powłokę, próbowali iść za śladami, lecz te gubiły się w gęstej trawie.

Sprowadzono tedy **psa policyjnego i puszczono go śladem dziwnych stóp ducha.** Pies pobiegł do jednego z *kamiennych grobowców i zajadle szczekał*, co wskazywało na obecność żywych istot w grobowcu.

Policjanci, posławszy po drabinę, odnaleźli drzwi i zeszli na dół. Tutaj ujrzeli wcale ciekawy widok: **Wnętrze obszernego grobowca urządzone było jak mieszkanie istot żyjących.** Stały tam łóżka, stoły, krzesła, przyrządy do gotowania etc. Najciekawsze jednak było odkrycie kompletnego i dobrze zaopatrzonego **warsztatu do fałszowania banknotów.** Kilka próbek falsyfikatów leżało na płycie.

Ale to wszystko oglądnięto tylko pobieżnie, gdyż pies, którego jeden z policjantów zniósł po drabinie, rzucił się z ujadaniem w kąt grobowca. Odkryto tu drzwiczki, za któremi znajdował się wąski chodnik. Bez namysłu policjanci puścili się naprzód, świecąc latarką.

Tunel wkrótce zakończył się schodami, po których wyszedłszy, znaleźli się przed zamkniętemi drzwiami. Przed chwilą jeszcze usłyszeli zatrzaśnięcie tych drzwi, widocznie więc mieszkańcy grobowca dopiero co uciekli. Nie namyślając się długo, policjanci zaczęli strzelać do zamku drzwi, który wkrótce został podziurawiony kulami i drzwi zdołano wywazyć.

Pies prowadził ścigających i wkrótce ujrzano trzy uciekające postacie. Pod groźą rewolwerów zbiegów zatrzymano.

Okazało się, że są to: **miejscowy grabarz Henryk Kapun, eks-muzykant Jenö Kappel i znany włamywacz Piotr Harmozy.** Trójka ta urządziła w grobowcu warsztat i fabrykowała fałszywe 100-lejówki które puszczano w obieg zapomocą czterech pośredników, handlarzy jarmarcznych.

Rolę „ducha" odgrywał sam grabarz chcąc w ten sposób ludzi trzymać zdala od grobowca, gdyż praca fałszerska nie odbywała się bez hałasu.

W tym celu skonstruował **dowcipny przyrząd, złożony z rusztowania, zakończonego czaszką, w której paliła się kieszonkowa lampka elektryczna o zielonem świetle.** Przyrząd ten, okryty całunem niósł nad sobą, a całość wyglądała rzeczywiście demonicznie. Stopy okute miał w okrągłe chodaki słomiane.

Podstęp, jak widzieliśmy, nie udał się a jego inicjatorzy osadzeni zostali w więzieniu.

Zagadkowy Mars

odsłania swe tajemnice.

Na nocnem niebie błyszczy zagadkowa planeta — Mars. Z dnia na dzień przybywa jej światła,i w czwartym tygodnia miesiąca świeci najpiękniejszym swym blaskiem. W końcu października nastąpi znowu, jak co roku chwila największego zbliżenia się Marsa do ziemi. Będziemy wtedy oddaleni „tylko" o *60 miljonów kilometrów od tajemniczej planety*, którą najłatwiej będzie można obserwować. Już od tygodni liczne teleskopy wielkich obserwatorjów astronomicznych skierowane są w pogodne noce na odcinek nieba, na którym błyszczy Mars. Wszystkie siły astronomów skierowane są wkierunku rozwiania zagadkowej mgły która otacza tego najbliższego a tak dalekiego sąsiada.

Niema chyba planety, którąby tak podniecała fantazję ludzi, zarówno uczonych jak i laików, jak Mars. Zagadkowy problem mieszkańców tamtych światów męczące zagadnienie, tyczące się życia organicznego na planetach, wszystko to było roztrząsane przedewszystkiem w stosunku do Marsa. Koło roku 1880 uczony Schiaparelli ujrzał na Marsie jakoby ślady linji wodnych, jakgdyby kanałów, wykopanych sztucznie i ta obserwacja była długi czas punktem środkowym badań Marsa. Ale uczeni takiej miary, jak Antoniadi i Barnardi dowiedli, że owe kanały były złudzeniem optycznem, gdyż najostrzejsze instrumenty nie były w stanie wykazać żadnych linji prostych, mogących uchodzić za dzieło myślących istot.

Był jednak drugi powód, dla którego sądzono, że na Marsie istnieje życie organiczne: mianowicie Mars otoczony jest gazami, ztre mało co różnią się od naszej atmosfery, otaczającej ziemię, a tem samem umożliwiają życie istot organicznych. Dla badania tych gazów używano eksperymentów analizy spektralnej. Eksperymenty te natykały się jednak dotychczas na poważne przeszkody, a mianowicie promień, powracający z powierzchni Marsa, zanim dostał się do naszego spektroskopu musiał natrafić na atmosferę ziemską i stąd obserwacje nie mogły być dokładne.

Obecnie dopiero udało się angielskiemu uczonemu, nazwiskiem Adams wynaleźć środek, zapomocą którego oddzielił obraz spektralny atmosfery Marsa od obrazu spektralnego atmosfery ziemi. Rezultat był jednak smutny. Adams stwerdził, że gazy, otaczające Marsa, znajdują się tam w tak małej ilości, że nie pozwalają na rozwój jakiegokolwiek życia organicznego na tej planecie.

Gdyby uczony ten miał słuszność, musiałyby upaść piękne marzenia o mieszkańcach Marsa.

W SĄDZIE.



Przewodniczący: Kto jeszcze raz głośno się odezwie, tego każę wyrzucić z sali!..

Oskarżony: (krzyczy) Brawo!!..

Morderstwo za żądanie „powiększenia" posagu.

Zamordował niedoszłego szwagra, który w dzień ślubu z jego siostrą nie chciał udać się do kościoła przed otrzymaniem posagu.

Lublin, 3 października.

We wsi Lubawy pod Lublinem miał się odbyć we czwartek

ślub między Anną Prokuratorówną a Antonim Blacharskim

jednym z zamożniejszych gospodarzy w sąsiedniej wsi Grabowice.

Oboje znali się już oddawna i jak się zdawało, zapałali ku sobie wzajemną miłością.

Blacharski miał otrzymać od swych teściów **niewielki posag** w postaci kilku morgów ziemi i żywego inwentarza.

Wszystkie formalności zostały już załatwione i panna młoda w czwartek o godzinie 5-ej po południu udała się wraz z drużbą do kościoła.

Targi o posag.

Tymczasem po wyjeździe panny młodej Blacharski zgłosił się do rodziców narzeczonej i

zażądał powiększenia posagu,

gdyż jak oświadczył, „interes mu się nie kalkuluje".

Zdziwieni rodzice zwrócili mu uwagę że czas jest w każdym razie nie odpowiedni na wszczynanie targów w chwili, gdy goście weselni wraz z panną młodą czekają na niego w kościele.

Blacharski nie chciał jednak ustąpić i oświadczył swym przyszłym teściom, że o ile nie otrzyma na rękę większej sumy gotówki, zrzeka się ich córki i na ślub nie pojedzie.

Zakłopotani rodzice starali się ubłagać narzeczonego, by zechciał tę sprawę załatwić po ślubie i przyrzekli mu nawet, że postarają się o pieniądze, ale nie mogą przecież tego załatwić tak nagle, lecz

Blacharski uparł się

i oświadczył, że wobec tego uważa stosunki z ich córką za zerwane i rezygnuje z ślubu.

Narzeczona mdleje w kościele.

Tymczasem w kościele goście weselni i narzeczona czekali na przyjazd pana młodego.

Zdenerwowanie rosło z każdą chwilą a zaniepokojona Prokuratorówna

wysłała swego brata

do domu wcelu zaciągnięcia informacji o powodach nieprzybycia narzeczonego.

Brat panny młodej, Antoni Prokurator, udał się do domu, gdzie ku wielkiemu swemu oburzeniu, dowiedział się o postanowieniu Blacharskiego.

Wieść o zerwaniu ślubu rozniosła się po całej wsi lotem błyskawicy.

Panna młoda zemdlała w kościele.

Wśród gości powstał popłoch.

Z trudem zdołano ją ocucić i zawieźć z powrotem do domu.

Brat nieszczęśliwej narzeczonej, nie mówiąc nikomu o swem postanowieniu pojechał bryczką do Grabowic w celu rozmówienia się z Blacharskim.

Pięć ciosów nożem

Zastał go wmieszkaniu z jakaś obca kobietą.

Prokurator przeprosił swego niedoszłego szwagra i wyciągnął go na dwór rzekomo w celu omówienia wytworzonej sytuacji.

Blacharski zgodził się na to i wyszedł z nim razem na podwórze.

Po chwili rozległ się

przeraźliwy krzyk

i Blacharski, brocząc krwią wpadł do mieszkania z krzykiem:

— Ratujcie!.. Zamordował mnie!..

Sąsiedzi, zaalarmowani krzykiem, rzucili się mu na pomoc.

Zawezwano lekarza, który stwierdził na ciele Blacharskiego

pięć głębokich ran, zadanych ostrym nożem.

Blacharski po godzinie zmarł.

Przybyła na miejsce wypadku policja, przeprowadziła wstępne dochodzenie, **aresztując Antoniego Prokuratora,** podejrzanego o dokonanie mordu w celach zemsty za porzucenie siostry w dzień ślubu.

Tragiczne samobójstwo 19-letniego chłopca.

Na polu przeciął sobie gardło brzytwą, nie mogąc znieść dłużej tyranji szwagra

Siostra samobójcy wydała swego męża w ręce policji, którego aresztowano za fałszywe oskarżenie.

Łódź, 3 października.

(1.) We wsi Poddębice pod Łodzią mieszkał zamożny gospodarz, wdowiec, Stanisław Przychylski wraz z dwojgiem swych dorastających dzieci

19-letnim Adamem i 22-letnią Eugenją.

Przychylski dał swym dzieciom staranne, jak na nasze stosunki wiejskie, wychowanie, kształcąc je w szkole powszechnej, gdzie oboje spędzili kilka lat.

Z natury człowiek dobry i uczciwy wpajał w swe dzieci te same zasady chcąc je wyrobić na ludzi, godnych szacunku i poważania.

W połowię kwietnia bieżącego roku Przychylski ciężko zaniemógł i

po dwóch tygodniach zmarł.

Przed śmiercią przywołał syna i córkę do siebie, oświadczając, że pozostawia im całe

22-morgowe gospodarstwo,

przyczem podał im cały szereg rad i wskazówek, jak mają postępować w życiu, by nie zaprzepaścić majątku i żyć w wiecznej zgodzie.

Dzieci przyrzekły ojcu szanować się wzajemnie i starzec, wierząc w przyjaźń swych dzieci,

skonał spokojnie

z dobrotliwym uśmiechem na ustach.

Nieszczęsny związek małżeński.

Po śmierci ojca Eugenja zajęła się gospodarstwem, powierzając sprawy majątkowe, do których się nie wtrącała, bratu swemu w myśl życzeń ojca.

I biegło im życie jak Pan Bóg przykazał w zgodzie i wzajemnem poważaniu.

W Poddębicach mieszkał jednak ubogi syn gospodarski

30-letni Feliks Złotnicki,

który już w pierwszych miesiącach po śmierci Przychylskiego,

zwrócił uwagę na pozostawiony przez niego majątek

i niemniej ponętną córkę, która w myśl testamentu posiadała prawo zagarnięcia połowę spadku.

Złotnicki począł się zalecać do Eugenji Przychylskiej, zyskując w krótkim czasie jej wzajemność.

Dziewczyna rozkochała się w Złotnickim aż po uszy i w trzy miesiace po śmierci ojca w mieszkaniu Przychylskiego

odbył się huczny ślub,

na który zaproszono wszystkich mieszkańców wsi.

Walka o spadek.

Po ślubie Złotnicki zamieszkał w domu Przychylskich.

Młody małżonek mimo to, że nie znał się zupełnie na gospodarstwie wiejskim,

dążył do zagarnięcia całego majątku,

chcąc w ten sposób odebrać Adamowi Przychylskiemu prawo do połowy przeznaczonego dlań spadku.

Na tem tle między szwagrem a Adamem

wynikały częste zatargi,

a nawet bójki, z których Złotnicki wychodził zawsze zwycięsko, mając po swej stronie oddaną mu wiernie i kochającą żonę.

Adam cierpiał z tego powodu ogromnie, widział bowiem, że nauka ojca nie padła na grunt odpowiedni.

Młodzieniec starał się wszelkiemi siłami nie dopuścić do ruiny majątku i stał twardo przy swych prawach.

Szatański pomysł

Złotnicki, widząc że nie da sobie z nim rady, obmyślił nowy, ohydny plan, zmierzający do usunięcia Adama Przychylskiego od wpływów na bieg interesów majątkowych.

Oskarżył go mianowicie bezpodstawnie o

kradzież stu dolarów

i fałszywe to oświadczenie złożył w komisarjacie policji.

Adam, dowiedziawszy się o tem, począł czynić starania, ażeby zrzucić z siebie niesłuszne oskarżenie, lecz

wysiłki jego zostały udaremnione

nagłem wystąpieniem siostry, która dla miłości do męża, postanowiła poprzeć jego ohydne zamiary.

Między Adamem a szwagrem rozpoczęła się nowa

walka na śmierć i życie.

Złotnicki bił Przychylskiego, w czem pomagała mu również żona, a w końcu zagroził, że wyrzuci go z domu.

Brutalny szwagier zgodził się cofnąć fałszywe oskarżenie pod jednym tylko warunkiem, że Przychylski zrzeknie się swych pretensji spadkowych.

Przychylski odpowiedział mu na to stekiem wyzwisk i stan wojenny w domu Przychylskich nie został przerwany.

Śmierć w objęciach siostry

Ale stosunki w domu stawały się co raz bardziej naprężone...

Adam nie mógł dłużej wytrzymać w domu...

W głowie młodzieńca zrodził się plan samobójstwa.

Wczoraj o godzinie 2-ej w południe

skradł szwagrowi z szuflady brzytwę

i wymknął się na pole...

W chwili, gdy

przecinał sobie gardło brzytwą,

zauważyli go przechodzący przez pole wieśniacy, którzy wszczęli alarm, rzucając się na pomoc samobójcy.

Zabiegi ich jednak nie pomogły.

19-letni Adam Przychylski po dwóch godzinach ciężkiej walki ze śmiercią, skonał w objęciach zalewającej się łzami siostry.

Ostatnie jego słowa były następujące:

— Pamiętaj... Rzuć swego męża... Wszak ojciec kazał nam się kochać...

Serce siostry zwyciężyło!..

Wypadek ten wywarł na Eugenji Przychylskiej wstrząsające wrażenie.

Wiedziała wszak dokładnie kto był przyczyną śmierci jej brata.

I nagle gorąca miłość, jaką żywiła ku swemu mężowi, zamieniła się w niemniej silną nienawiść.

Przychylska poczęła się zastanawiać nad tem, czy mąż nie dąży do usunięcia jej również z drogi do pozyskania majątku.

A gdy Złotnicki po śmierci szwagra nie wykazywał bynajmniej skruchy, wyrażając nawet zadowolenie,

serce siostry i córki zwyciężyło nad sercem żony

i Przychylska udała się do policji, gdzie opowiedziała całą historję walki męża z jej bratem.

Na tej zasadzie pociągnięto Feliksa Złotnickiego do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie Adama Przychylskiego

POWÓD.



— Dlaczego rozwiodła się pani ze swym mężem?...

— Popierwsze — on nic nie umiał, a po drugie — do wszystkiego był zdolny....



Zarty, dowcipy i facecje.

NOWA SIŁA.

— Świadectwa są dobre. A jakie są warunki pańskie?

— Jeżeli będę prowadził kasę to 400 złotych, a bez kasy 800 złotych.

GOŚCINA.

Pani: Te poziomki, które pan je, to sama w lesie zrywałam.

Gość: To nic nie szkodzi, łaskawa pani.

MAHOMET.

Nauczyciel wykłada w szkole o religji mahometańskiej. Otóż moje dzieci, jeżeli Turcy wierzą w Allacha, to przypomnicie sobie zapewne, czem był dlań Mahomet.

Milczenie.

Nauczyciel przypomina: No, Mahomet był jego pro... pro...

Zrywa się mały Moryc.

— Jego prokurzystą panie psorze — mówi z trjumfem.

OSZCZĘDNY.

Pani domu do męża: — Patrz jak ten radca Zażerski ściska Zosi rękę pod stołem.

On: — Pst!.. cicho, nie szkodzi, jak długo jest tem zajęty, nic nie je.

DOBRY SPOSÓB.

Jakiś silnie podchmielony jegomość je dzie w przepełnionym tramwaju i zasypiając kładzie głowę na obok siedzącą damę.

— Panie — woła konduktor — głowy panu nie wolno kłaść na tą panią.

— To niech ją pan wyrzuci! — mruczy jegomość.

PRZY EGZAMINIE.

Profesor: Proszę mi powiedzieć, co to jest oszustwo?

Kandydat: Oszustwo jest... gdyby pan profesor spalił mnie przy egzaminie.

Profesor: Dlaczego?

Kandydat: Ponieważ wedle ustawy dopuszcza się ten oszustwa, kto wykorzystuje nieświadomości drugiego, aby mu szkodzić.

W URZĘDZIE ŚLEDCZYM.

— Panie komisarzu! Wczoraj podałam tu, że skradziono mi zegarek. To była pomyłka, zegarek znalazłam w domu.

— Żałuję mocno! — odpowiada komisarz — ale złodziej już złapany!

RACHUNEK.

— Powiedz mi, jeżeli masz 10 czereśni, a twój starszy brat nadchodzi i ma 12 czereśni, ile macie razem

— Wtedy mój starszy brat ma 22 czereśni.

Zebrał Ku-ku.

Upoił teścia i — zamordował.

Bestjalskiego mordu dokonał z chęci zawładnięcia majątkiem.

Ohydną zbrodnię wykryła żona mordercy.

Płock, 1 października.

Wincenty Andrzejak, zamożny gospodarz z Wołowej, płockiego powiatu dochował się przystojnej córki. Gdy Nastusia osiągnęła odpowiedni wiek, poczeli się koło niej kręcić parobcy. Lecz ojciec nie pozwalał córce na zawarcie z adoratorami jej bliższych znajomości, uważał, że wszyscy są nieodpowiednią partją dla przyszłej dziedziczki 40-morgowej zagrody.

Dopóki w grę nie weszło serce, dziewczyna podporządkowywała się rozkazom ojca. Lecz, na nieszczęście, przed rokiem poznała ubogiego parobczaka z sąsiedztwa. 22-letni Kazimierz Wróbel, dzięki swej męskiej urodzie, ogromnie przypadł Nastusi do gustu.

To też **serce dziewczyny zabiło ku niemu żywą miłością.** Wróbel w niej ocenił korzystną swą sytuację. Ale wiedział że Andrzejak nigdy nie zgodzi się na oddanie córki człowiekowi nie posiadającemu majątku.

Chyba, że będzie do tego zmuszony.

Działając w myśl ułożonego planu, Wróbel udał gwałtowną miłość do dziewczyny, a wyzyskawszy jej zaufanie, **uwiódł naiwną Nastusię.**

Zmartwiony Andrzejak, który w normalnych warunkach nigdy nie zgodziłby się na to małżeństwo, wobec grożącego skandalu, **sam przynaglił Wróbla do ożenku z córką.** Lecz chłopak, sięgający w powyższy sposób szczytu swej karjery, postawił staremu niezwykle ciężkie warunki. Ni mniej, ni więcej, tyl ko **zażądał przepisania nań gospodarki.** W pierwszym gniewie, Andrzejak przepędził go z domu. Lecz, gdy ciąża Nastusi zbliżała się ku końcowi i po wsi poszły złośliwe poszepty, ponownie nawiązał z nim pertraktacje.

Ostatecznie chytry uwodziciel ożenił się z córką bogacza, wzamian za co Andrzejak **zapisał mu cały majątek z za strzeżeniem, że on sam do końca życia sprawować będzie w nim rządy.** Zastrzeżenie to niezbyt przypadło Wróblowi do gustu, jako będące hamulcem dla jego trwonicielskiej natury.

To też **postanowił pozbyć się niewygodnego teścia.** Długi czas nie nadarzała się po temu sposobna okazja, bowiem wszystko należało urządzić w ten sposób, by zapewnić sobie bezkarność. — Wróbel czekał cierpliwie, czyniąc przygotowania do ohydnej zbrodni.

Wreszcie w ub. tygodniu wykonał swój morderczy plan. **Wysławszy żonę na jarmark, do utraty przytomności spoił wódką teścia, a następnie pijanego zamordował uderzeniami żelaznego łomu. Trupa utopił w gnojówce, narzędzie zbrodni zaś ukrył w stodole.**

Po powrocie z jarmarku, Nastka nie zastawszy ojca, zdziwiła się bardzo. — Tknięta złem przeczuciem, poczęła indagować męża. Lecz Wróbel oświadczył żonie, że nie wie, co się z nim stało. — Niezadowolona z tego wyjaśnienia, celem poszukania ojca, wyszła na podwórze. Zajrzała do stodoły i tu ku swemu przerażeniu na słomie ujrzała skrzepłe ślady krwi.

Nie zdając sobie jasno sprawy z tego co czyni, nerwowo poczęła przerzucać snopki z sąsieka na sąsiek. **I znalazła łom żelazny, poplamiony krwią.**

Domyśliwszy się, że mąż zamordował ojca, powiadomiła o zaszłym wypadku policję. Aresztowany Wróbel początkowo wypierał się zbrodni. Przyznał się do niej dopiero po wydobyciu trupa Andrzejaka z gnojówki.

Zdrada pomszczona obuchem siekiery

Wiarołomna żona nosi sińce od uderzeń rzemieni, a jej kochanek ma zdruzgotaną łopatkę.

We wsi Świerczyny, kaliskiego powiatu zamieszkuje zamożny gospodarz Kacper Panoszek. Panoszek do 40 lat trwał w kawalerskim stanie. Aż będąc na zabawie w sąsiedztwie, poznał młodą 19-letnią Marysię Prużniewską. Piękna dziewczyna ogromnie mu przypadła do gustu. Posłał więc do niej swatów.

Prużniewska w lot oceniła korzyść ze związku małżeńskiego z zamożnym wieśniakiem i propozycję Panoszka przyjęła. W rezultacie powyższego **odbył się ślub Kacpra z Marysią,** poczem młoda, świeżo upieczona Panoszkowa przeniosła się do zagrody mężowskiej.

Lecz od samego zarania współżycia małżeńskiego Panoszków, na horyzoncie ich stadła pojawiły się chmury. A powodem była Marysia. Kobieta, która z **wyrachowania wyszła za mąż za znacz nie starszego od siebie człowieka,** nie bardzo była zadowolona z jego męskiej energji. To też jedyną troską młodej mężatki **było wyszukanie odpowiedniego przyjaciela domu.**

Wkrótce starania Marysi w tym kierunku uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem. Ogniste spojrzenia młodej mężatki zauważył parobczak z sąsiedztwa i nie pozostał na nie obojętny.

Z biegiem czasu Kacprowi przyprawiono rogi. Zajęty cały dzień pracą przy gospodarstwie, o niczem nieborak nie wiedział.

Aż podejrzenie Panoszka obudził fakt *że oszczędności jego w kuferku z zastra szającą szybkością w tajemniczy sposób topniały.* Za to kochanek Marysi często zaglądał do karczmy. Panoszek począł indagować żonę. Lecz od czegóż wykręty kobiece... Trochę kłamstw, zapravnionych pieszczotą na pewien czas, uśpiły czujność naiwnego Kacpra.

Dopiero sąsiedzi otworzyli mu oczy.

Stwierdziwszy że żona zdradza go okradając w dodatku wespół z kochankiem,

postanowił schwycić ją in flagranti.

W tym celu przed paru dniami niespostrzeżenie **z siekierą w ręku ukrył się pod łóżkiem.**

Kiedy przyszedł kochanek, ognista Marysia padła w jego objęcia. Wówczas zdradzany mąż wyskoczył z pod łóżka. W mgnieniu oka **potężny cios siekiery spadł na barki kochanka wiarołomnej żony.** Antek Nakwawski z bolesnym jękiem, padł u stóp kochanki — Marysi. Ta ostatnia usiłowała się ratować ucieczką przez okno. Lecz schwyciły ją żelazne ręce zdradzonego męża. Panoszek odrzucił siekierę. Miejsce jej zastąpił tęgi pas rzemienny. Jak grad posypały się bolesne razy.

Nie pomogły krzyki i prośby. **Panoszek bił póki Marysia nie omdlała z bólu.** Wówczas nieprzytomnego Antka wywlókł za nogi na drogę. Tu znaleźli go miejscowi włościanie.

Niefortunny amant skutkiem uderzenia obuchem siekiery uległ zdruzgotaniu łopatki. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala. Mściwego rogacza aresztowano.

Rzekoma córka arystokraty-złodziejką

Złapana w kasie magistrackiej na gorącym uczynku.

W kilka godzin po kradzieży została matką

Z Warszawy donoszą:

Dziwny splot wypadków rozgrywał się wczoraj na szlaku magistrat — urząd śledczy — lecznica przy ulicy Karowej.

W magistrackiej kasie utworzył się o godzinie 10 rano długi „ogonek" z obywateli, śpieszących do okienka. Stojąca w kolejce młoda kobieta zaczęła nagle jęczeć.

Kilka osób, między innymi p. Hersz Rotman (Koszykowa 65), pośpieszyło jej z pomocą. Chora rzucała się jak w kon wulsjach wymachiwała rękoma, szarpała na sobie ubranie.

— Trzeba ją odwieźć do kliniki — za wyrokował ktoś z tłumu.

Nagle, opiekujący się nieboraczką, p. Rotman krzyknął:

— **Dawaj portfel!**

Powstało zamieszanie, bowiem chora rzeczywiście wsunęła dłoń do kieszeni swego opiekuna.

Wobec takiego obrotu sprawy, złodziejkę zabrano do urzędu śledczego. Bólem inęły. Podała się za Wiktorję Kwiatkowską.

Nie dowierzając temu oświadczeniu, kierownik sekcji rozpoznawczej zdakty loskopował nieznajomą, a wtedy wyszło na jaw, że jest to zawodowa złodziejka kieszonkowa czterokrotnie karana Wiktorja de Lambert (Jagiellońska 11). Ponieważ istotnie zdradzała objawy zaawansowanej ciąży, odwieziono ją do kliniki przy ulicy Karowej.

Czas był najwyższy. O godzinie 2-ej po południu ponowiły się bóle, a w niespełna trzy kwadranse ludność Warszawy powiększyła się o zdrowego, 5-kilowego obywatela.

Pochodzenie Wiktorji de Lambert jest zagadkowe. Młoda ta kobieta, licząca zaledwie lat 20, podaje się za córkę podupadłego arystokraty brabanckiego, który po wojnie o niepodległość Belgji w roku 1831 wyemigrował z ojczyzny.

Malujcie ściany na niebiesko

a pozbędziecie się much.

Jeden z lekarzy włoskich proponuje, aby kuchnie malowano nie na biało, lecz na niebiesko, celem ochrony przed plagą much, jaka trapi ludzkość zwłaszcza w porze letniej.

Projekt włoskiego lekarza opiera się na wyniku badań wybitnych przyrodników francuskich, którzy stwierdzili podczas długoletnich doświadczeń, że **muchy widzą wyraźnie tylko barwy jasne, a zwłaszcza kolor biały, natomiast w świetle niebieskiem orjentują się bardzo trudno i nawet unikają tej barwy.**

Dowiodło tego następujące doświadczenie: w pokoju pełnym much przyrodnicy zmienili białe szyby w oknach na niebieskie, pozostawiwszy tylko w jednej ramie maleńką szparę, przez którą przenikały jasne promienie słońca. — Można było odrazu zauważyć wśród much pewien niepokój i szukanie wyjścia. Wreszcie wszystkie owady rzuciły się ku jedynej szparze, pragnąc przez nią wydostać się z pokoju, pozostającym w świetle niebieskiem.

Na podstawie powyższego doświadczenia, doradzają obecnie lekarze, aby pokoje w ochronie przed muchami, malować na niebieski kolor.

W Argentynie uchwalono nawet zaprowadzić nowe przepisy w tym duchu, aby zakłady mleczarskie malowały ściany na niebiesko, celem zabezpieczenia tychże od plagi owadów, roznoszących choroby.

Dzień wczorajszy w policji i pogotowiu.

Naga niewiasta na ulicy. — Zatrucie wódką. — Podrzucone niemowlę. — Amatorzy cudzej własności. — Gdy matka nie opiekuje się swem dzieckiem..

Łódź, 3 października.

Wczoraj o 5.10 nad ranem przechodnie zauważyli na ulicy Cegielnianej obok numeru 12 jakąś nagą kobietę w stanie zupełnie pijanym.

Ponieważ ofiara nadużycia alkoholu nie posiadał żadnych dokumentów nie zdołano ustalić personalji.

Zawezwano lekarza pogotowia, który po udzieleniu pomocy odwiózł ją do zbiorni.

***

56 letni kupiec Szlama Rozner w mieszkaniu przy ulicy Wierzbowej nr. 6 po spożyciu alkoholu uległ otruciu.

Lekarz pogotowia udzielił pomocy.

***

W bramie domu nr. 15 przy ulicy Tramwajowej, znaleziono dziecko płci męskiej, liczące około 3 miesięcy.

Dziecko odesłano do żłobka. Wyrodną matkę poszukuje policja.

***

Mojżesz Goldberg (Lipowa 26), zameldował, że służąca jego Leokadja Lis skradła mu złoty zegarek z dewizką i zbiegła.

***

Z wydziału drogowego na stacji kaliskiej skradziono nocy ubiegłej pasy transmisyjne ogólnej wartości 1.700 złotych.

***

Zamieszkały przy ul.6 sierpnia 43, Stanisław Niedzwiedzki, przechodząc ulicą Andrzeja przy rogu Lipowej, napadnięty został przez 3 sprawców, którzy skradli mu z kieszeni portfel z 135 zł. i zegarek.

***

Pociągnięto do odpowiedzialności Alfonsa Nessa, Szosa Pabjanicka nr. 34 za nielegalne posiadanie floweru bez pozwolenia.

***

3-letni Józef Chomcia (Napiórkowskiego 58), będąc bez opieki, napił się niewiadomego płynu, wskutek czego uległ otruciu.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy

Uratowany z topieli—poszedł do więzienia.

Kara za narażenie życia własnego i tych, którzy pospieszyli na ratunek.

O ciekawym wypadku, świadczącym o skrupulatności sędziów amerykańskich, donoszą pisma polsko-amerykańskie. Oto w miejscowości Lavalette, w stanie nowojorskim, aresztowano i oddano w ręce sądu pewnego młodzieńca za to, że z powodu własnej nieostrożności omal nie utonął.

Młodzieniec ów, liczący 22 lata, wypłynął nieopatrznie po za linję bezpieczeństwa na otwarte morze. W pewnym momencie uczuł, że zabraknie mu sił, aby powrócić do brzegu, więc zaczął wołać o pomoc. Na szczęście usłyszano wołanie jego i kto mógł, pośpieszył na ratunek. W rezultacie uratowano go i wyczerpanego kompletnie złożono na brzegu, aby przyszedł do siebie.

Gdy po pewnym czasie niedoszły topielec otworzył oczy, ujrzał nad sobą sędziego miejscowego, ale z twarzą nie współczującą, lecz surową i groźną i usłyszał słowa, które go przygwoździły. Dowiedział się, że jest aresztowany i stanie przed sądem.

Na zapytanie o motywy tego zarządzenia sędzia oświadczył, że brawurowy postępek młodzieńca zasługuje na przykładne ukaranie, gdyż nietylko narażił on swoje życie, ale także życie wszystkich tych, którzy go ratowali, oraz wyprowadził z równowagi całe miasteczko, które przypatrywało się scenie ratunku.

Stanowisko sędziego spotkało się z aprobatą opinji publicznej.

„Kocia muzyka" studentów

urządzona rektorowi uniwersytetu w Cambrigde.

Rektor sławnego angielskiego uniwersytetu w Cambridge wydał rozporządzenie, wzbraniające studentom używania gramofonów.

Skarżyli się bowiem spokojni mieszkańcy, iż sypiać nie mogą, bo studenci całymi dniami i nocami wygrywają na gramofonach, aż puchną uszy.

Rozporządzenie rektora zrozumieli studenci jako zamach na swobody akademickie.

W oznaczonej godzinie zjawili się więc przed domem rektora.

Każdy ze studentów dźwigał pod pachą swój gramofon i na dany znak rozpoczął się koncert.

Każdy gramofon grał co innego, a było ich 300.

Wytworzyła się piekielna kakofonja, w której mieszały się poważne tony sonat Beethovena z jazbandem i modnemi tańcami.

Mieszkańcy całej dzielnicy zerwali się na równe nogi, a rektor dał polecenie służbie uniwersyteckiej rozproszyć demonstrantów.

Pedle przytrzymali jednego z agentów londyńskiej firmy gramofonowej, który zachęcił studentów do urządzenia kociej muzyki swemu rektorowi.

9) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Lint miał pomocnika nazwiskiem Kant. Kant sprowadził „gości" do willi na przedmieściach miasta, gdzie znajdowały się gabinety tylko dla bogatych.

Tam właśnie sprowadzał swe ofiary Kranc.

***

Na kurytarzu ukazał się Rudolf Kranc w towarzystwie Irki i Heńka. Piccolo poprowadził ich do gabinetu, gdzie zjawił się natychmiast kelner. Kranc poczynił zamówienia: przeprosił na „minutkę" towarzystwo. Wszedł na kurytarz i skinął na Kanta.

— Panie Kant.

— Słucham pana...

—W idział pan tego gościa, z którym wszedłem do gabinetu

— Tak jest...

— Za godzinę zjawi się pan w gabinecie i szepnie temu gościowi, że czeka nań jakaś kobieta. Zrozumiano?

— Tak jest...

— On będzie już wówczas kompletnie pijany...

— Rozumiem...

— I trzeba mu będzie dać oddzielny gabinet...

— Służę panu...

— ..I ową kobietę...

— Domyśliłem się odrazu.

Kranc spojrzał nań z pod ściągniętych brwi.

— Czego?

— Że chce pan zostać ze swoją niewiastą sam na sam...

— To już nie jest pański interes...

Na cienkich wargach Linta pojawił się ledwo dostrzegalny ironiczny uśmiech.

— Przepraszam najmocniej...

— Oba rachunki proszę mi jutro przysłać dla uregulowania do biura.

„Dyrektor od gabinetów" zrobił pytającą minę:

— Nie jestem warjatem, żeby płacić wam po pijanemu — rzekł Kranc, klepiąc poufale Linta po ramieniu.

Wrócił do gabinetu, gdzie zastał już stół bogato zaopatrzony w najwyszukańsze zakąski, likiery i koniaki. Obok na stoliku z metalowego kubełka wyglądała szyjka flaszki szampana, pogrążona w lodzie.

Obaj mężczyźni byli w doskonałych humorach, dowcipkowali i rozprawiali z ożywieniem. Jedynie Irka była jakoś „nieswoja", milcząca i ponura.

— Niechże się pani rozchmurzy, proszę bardzo — mówił Kranc, napełniając kieliszki. — Młodzi jesteśmy i powinniśmy radować się życiem...

Irka uśmiechnęła się blado i nic nie odpowiedziała.

— Zaraz się rozmydli — odezwał się Heniek — tylko łyknie parę kolejek.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się Kranc nie wiadomo dlaczego.

Dziewczyna wzdragała się przed piciem, próbowała kilkakrotnie odmówić, musiała jednak ulec namowom i prośbom swego szefa.

— Za zdrowie mojej nowej urzędniczki!..

— Zdrowie! — huknął Heniek, któremu już wódka porządnie szumiała w głowie.

Kranc niezmordowanie napełniał kieliszki. Lał naprzemian — likier, koniak, i alasz. Potem przyszła kolej na szampana. Toasty stawały się coraz częstsze coraz bardziej wyszukane i niezwykłe.

W pewnej chwili Heniek podniósł się z kieliszkiem w ręce i zawołał:

— Na pohybel kapitalistom, burżujom i dyrektorom. Kranc zaśmiał się szeroko i wychylił kieliszek.

— Precz z lalusiami, łajdakami i łotrami!..

Kranc uśmiechnął się i wychylił kieliszek.

— Precz z uwodzicielami, hochstaplerami i wampirami, tuczącemi się na cudzej krwi!..

Kranc zmarszczył brwi i wychylił pół kieliszka.

A Heniek czerwony, z rozwianą czupryną skoczył na kanapkę i ryknął, wznosząc w górę butelkę..

— Niech zgniją w ciupie podpalacze fabrykanci, krwiopijce!

— Milcz! — krzyknęła Irka, zupełnie już oszołomiona wypitym alkoholem.

Kranc uśmiechnął się z zadowoleniem i zadzwonił na kelnera.

— Jeszcze butelkę szampana! Żywo!

Potem mruknął do siebie:

— Oboje są gotowi...

Każdy następny kieliszek poprawiał coraz bardziej humory. Już Irka, rozparta niedbale na kanapce objęła za szyję Kranca i darła się piskliwie: „Szerokie spodnie i krótka sukienka na krześle leżą złożone na pół..."

Heniek pił z coraz większą zaciętością Tylko Kranc zachowywał miarę, dbając jedynie o współbiesadników.

Nagle drzwi uchyliły się i do gabinetu wślizgnął się dyskretnie Lint.

Podszedł do Heńka i szepnął mu coś na ucho. Ten zmarszczył brwi, jakby zbierał rozpierzchłe myśli i zapytał zdziwionym głosem:

— Do mnie?

— Tak jest — do pana...

— Hm — czekaj no pan, panie Lint... do mnie?

Zamyślił się i po chwili rzekł:

— Idę, ale trzymaj mnie pan, bo te gabinety, że tak powiem, mają za słabe fundamenty... Rozumie pan? Za słabe fundamenty...

— Rozumiem... rozumiem... — odparł Kant i, ująwszy Heńka pod ramię, wyprowadził go na kurytarz...

(D. c. n.)



Królewski lew i jego bardziej pospolity przyjaciel są „członkami" artystycznej trupy kinematograficznej w Los Angelos. Podczas godzin wypoczynku przesiadują razem i wygrzewają się na słońcu

EPILEPSJA.

Nie wolno przerywać choremu rozpoczętego ataku.

Przyczyny epilepsji; trzy odmiany choroby. — Jak ją leczą.

Niemal każdy z nas miał sposobność obserwować następujące zajście uliczne: Oto na twardy bruk uliczny pada nagle jakiś przechodzeń, członki jego sztywnieją, twarz sinieje, oczy nieprzytomne.

Po kilku lub kilkunastu sekundach gwałtowne drgawki podrzucają ciałem nieszczęśliwca, głowa i kończyny uderzają z hałasem o podstawę, z ust toczy się biała, czasami krwią podbarwniona piana. Przykry i mocno przygnębiający obraz ataku epileptycznego. A ponieważ widownią jego bywa tak często ulica, nie od rzeczy będzie kilka słów powiedzieć o tej nierzadkiej, tak bardzo przykrej chorobie.

Jakie są jej przyczyny Jak we wszystkich chorobach systemu nerwowego mówimy nie tyle o przyczynach, ile o czynnikach usposabiających. Te zaś mogą być wewnętrzne, najczęściej odziedziczone, już na świat przez samego chorego przyniesione lub zewnętrzne, dopiero w ciągu życia swój szkodliwy wpływ wywierające. Do pierwszych należy psychopatyczne obciążenie dziedziczne do rozmaitych chorób systemu nerwowego usposabiające, do drugich zaś przedewszystkiem alkoholizm, następnie choroby zakaźne, jak tyfus, zapalenie opon mózgowych, lues. Wreszcie urazy w głowę, pozostawiające blizny drażniące już to bezpośrednio, już to na drodze odruchowej ośrodki motoryczne mózgu.

Najczęstszą formą epilepsji są napady epileptyczne, powyżej opisane. Atak trwa zwykle kilka minut, poczem chory **albo zapada w sen krócej lub dłużej trwający, albo budzi się odrazu, nie pamiętając zupełnie szczegółów ataku.** Dowiaduje się o nich od otoczenia, sam natomiast zupełnie nie pamięta, co się z nim działo, tak, że epileptycy miewają swoje ataki w nocy w czasie snu mogą lata całe żyć w nieświadomości swojej strasznej choroby.

Niektórzy chorzy miewają na kilka minut lub sekund przed atakiem pewne objawy ostrzegające ich o zbliżającym się ataku. Objawy te zwane w medycynie **aurą epileptyczną,** mogą być rozmaitej natury. Jedni chorzy odczuwają pewne zaburzenia motoryczne, jak drżenie poszczególnych mięśni, lub utrudnienie w chodzeniu, inni miewają bóle zawsze jednakowo zlokalizowane, jeszcze innych ostrzegają pewne sensacje w dziedzinie zmysłów, a więc halucynacje wzrokowe lub słuchowe. Owa aura umożliwia niejednemu choremu przygotować się do ataku, t. j. ułożyć się w takiej pozycji i w takiem miejscu, w którem, jak najmniej ucierpiał zarówno fizycznie, jak moralnie w chwili przebudzenia się.

Częstość ataków bywa rozmaita. Jeden miewa je raz na rok, inny co kilka miesięcy, jeszcze inny co kilka dni, lub nawet codziennie, a bywają też ciężkie stany epileptyczne o kilkudziesięciu atakach w ciągu doby.

Powyżej opisana forma epilepsji z owymi typowymi atakami nie jest jedyną. Bywa również lekką formą epilepsji, w której zamiast ataków miewają chorzy chwile zamroczenia. Przerywają oni nagle swe zajęcie, są przez chwilę jakby duchowo nieobecni — stąd francuskie określenie „absence", — poczem po kilku minutach świadomość wraca i chory podejmuje z powrotem swe zajęcie.

Pamiętam, opowiadał raz profesor Pilz, o jednym ciekawym przypadku, gdzie pewien wybitny działacz społeczny w czasie swych publicznych przemówień miewał chwile, w których przerywał nagle swą mowę, błędny wzrok wlepiał w przestrzeń, twarz mu bladła, a po kilku, lub kilkunastu sekundach takiego zamroczenia rozwijał dalej przerwaną myśl. Ta druga forma epilepsji nosi nazwę Petit mal.

Wreszcie trzecia forma epilepsji, t. zw. **ekwiwalent epileptyczny,** gdzie chory miewa od czasu do czasu pewne zaburzenia w sferze np. psychik, (psychiczny ekwiwalent) w rozmaitej postaci, od halucynacji począwszy aż do bardzo gwałtownych ataków szału. Chory taki *może ni stąd, ni zowąd wzniecić pożar,* rzucić się do wody, rozebrać się do naga.

Znane są przypadki, gdzie chorzy w czasie takiego epileptycznego ataku wybierali się w daleką podróż i po kilku dniach budzili się ku swemu przerażeniu w zupełnie nieznanej miejscowości. Pomiędzy temi trzema postaciami epilepsji istnieją rozmaite przejścia, gdzie poszczególne formy kombinują się ze sobą.

Jakąż pomoc udziela tym wszystkim nieszczęśliwcom medycyna? Przedewszystkiem poucza ich, by unikali wszelkich czynników szkodliwych. Zabrania więc w pierwszym rzędzie używania alkoholu w jakiejkolwiek postaci. Bez tego żadne leczenie nie pomoże. Następnie wyklucza z djety wszelkie pokarmy drażniące, jak korzenie, marynaty, wyszukane pokarmy mięsne itd. Najlepszy jest pokarm mieszany z dużą ilością jarzyn i owoców. Jeżeli przyczyną są blizny po urazach w głowę. — usuwa je chirurgicznie. Wreszcie rozporządza lekarz znakomitym środkiem, który zażywany odpowiednio może znacznie zmniejszyć ilość napadów, a niejednokrotnie zupełnie je usunąć. Mam na myśli brom. W czasie kuracji bromowej, trwającej długie miesiące, usuwa lekarz z pokarmów chorego sól kuchenną, wtedy bowiem ustrój pozbawiony soli chłonie chciwie lecznicze dawki soli bromowej. Nie wyliczam całego szeregu preparatów farmaceutycznych, z których wszystkie mają na celu zmniejszenie wrażliwości systemu nerwowego.

Jak zachować się w czasie ataku? Widzimy, jak przygodni świadkowie ataku w przystępie szlachetnego współczucia pragną nieść pomoc choremu. Jeden skrapia wodą, inny śpieszy wezwać pogotowie ratunkowe. **Tymczasem rozpoczęty atak musi sam minąć, przerwać go nie można.** Jedno tylko należy zrobić: **Zapomocą podściółki uchronić głowę chorego przed uderzeniami o twardą podstawę, tudzież zapobiec okaleczeniom języka przez włożenie jakiegoś odpowiedniego przedmiotu miedzy zęby chorego.**

Kłopoty żywego nieboszczyka.

Żyje, ale cóż z tego, gdy papiery mówią inaczej.

Pewien drwal francuski znalazł się w niezwykłej sytuacji. Żyje on, a jednak umarł. Taka sytuacja naraża go na mnóstwo przykrości, albowiem chcąc istnieć w społeczeństwie, nie można być nieboszczykiem, a ten żyjący drwal jest właśnie nieboszczykiem.

A rzecz się miała tak. Pewnego dnia ktoś nieznany napisał do mera miasta, z którego ów drwal pochodził, prośbę o przysłanie mu na poste-restante metryki urodzenia drwala.

W jakiś czas później w pewnem wielkiem mieście wyłowiono z rzeki topielca. W portfelu jego znaleziono metrykę wspomnianego drwala. Władze zawiadomiły wobec tego mera miasta, że drwal nie żyje. Sporządzono akt zejścia i od tej chwili drwal uważany był za nieboszczyka.

Otóż w dniu jego pogrzebu, 11 szerwca 1911 roku, ów drwal pracował najspokojniej w Paryżu. Gdy wybuchła wojna światowa, drwal, nie czekając na żadne wezwanie, sam zgłosił się do swego korpusu, przebył wojnę, został uznany wreszcie za 10 proc. inwalidę i pensję inwalidzką bez żadnych trudności pobierał.

Kłopoty jego rozpoczęły się dopiero z chwilą, gdy stanąwszy przed urną wyborczą w czasie wyborów, zapragnął oddać swój głos.

Powiedziano mu: **„umarli nie głosują".** Daremnie drwal domagał się wydania mu jego papierów. Mer miasta oświadczył: **„Nie mogę panu przesyłać dokumentów, bo pan nie żyje!"**

— Ależ żyję — odrzekł drwal. — Gdybym nie żył, toby mnie tu nie było!

Sprawa ta przeszła do trybunału. 8 za przysięgłych świadków złożyło zeznania na korzyść drwala. Niestety jednak, sędziowie byli niewzruszeni. Uznali się za niekompetentnych do rozstrzygnięcia tej sprawy. Doradzili mu, aby się zwrócił do innego trybunału, bardziej *kompetentnego.*

Tymczasem już ten pierwszy kontakt ze sprawiedliwością zubożył doreszty drwala. Żyje on więc w dalszym ciągu jako nieboszczyk, przemyśliwujący nad sposobem skutecznego wskrzeszania zmarłych.

Po amerykańsku.

Błyskawiczna odbudowa Miami

zniszczonego przez katastrofę żywiołową.

Zaledwie ucichł straszliwy cyklon, który zamienił w ruiny stolicę Florydy, Miami, a już ludność oraz władze zabrały się z nieprawdopodobnym wprost pośpiechem do odbudowy.

Na miejscu zburzonych budynków wyrastają już nowe, ulice oczyszczono już ze śladów katastrofy. Prowadzone są też prace przy wydobywaniu zatopionych w porcie okrętów.

Władze miejskie ogłaszają, że z końcem roku bieżącego, Miami odzyska już zupełnie wygląd poprzedni i będzie gotowe dla przyjęcia turystów na sezon zimowy.

W Turcji — rozwody.

Konstantynopol, 2 października.

W nadchodzący poniedziałek wchodzi w życie nowa ustawa o małżeństwie która zakazuje wielożeństwa.

Poczynając od poniedziałku, każdy turek, posiadający więcej, niż jedną żonę, powinien się z pozostałemi żonami rozwieść.

Nowa ustawa małżeńska wzorowana jest na szwajcarskim kodeksie cywilnym.



Podbój szczytu świata.

Dlaczego anglicy w tym roku nie szturmują Everestu?

Człowiek w walce z przyrodą i zamierzchłym prymitywizmem religijnym

Bieguny odkryto. Nie jeden zdobywca był już na nich.

Lecz biegun a Everest to kolosalna różnica. Tam trzeba tylko wędrować, lub (jak to było ostatnio z północnym biegunem) przelecieć sobie w ciepłej kabinie aeroplanem nad jego obszarami morskiemi, a tu trzeba było po zwalczeniu olbrzymiego płaskowzgórza, tego „Dachu Azji", rozpocząć najtrudniejszą część zadania: wspiąć się na parokilometrową budowę ściany króla gór.

Anglicy walczyli zaciekle. Zna historję tej walki cały świat. Postawili na kartę wszystko, aż do życia ludzkiego włącznie i — przegrali. Znając ich upór, systematyczność i spokój, z jakim dążą do celu, można śmiało przewidzieć, że trudności były nadludzkie.

Lecz po kilkoletnich zapasach, jakie prowadzili z tym tajemniczym olbrzymem, zastanawia cisza, jaka zapanowała koło tej głośnej na cały świat sprawy.

Są dwa główne powody, dla których Everest odpoczywa sobie w spokoju po walce z największym olbrzymem globu, jakim jest człowiek.

Pierwszy powód, to utrata dwóch najlepszych alpinistów i spinaczy. Oni dwaj zdolni byli do tej heroicznej walki, poszli, dali z siebie wszystko i zginęli. Zdaje się, że po tych „mocarzach górskich" nikt się nie czuje na siłach do dalszej walki z Everestem. Jeżeli Irvin i Mallory nie dali mu rady, to zdaje się niema w tej chwili człowieka, któryby się odważył na dalszy szturm.

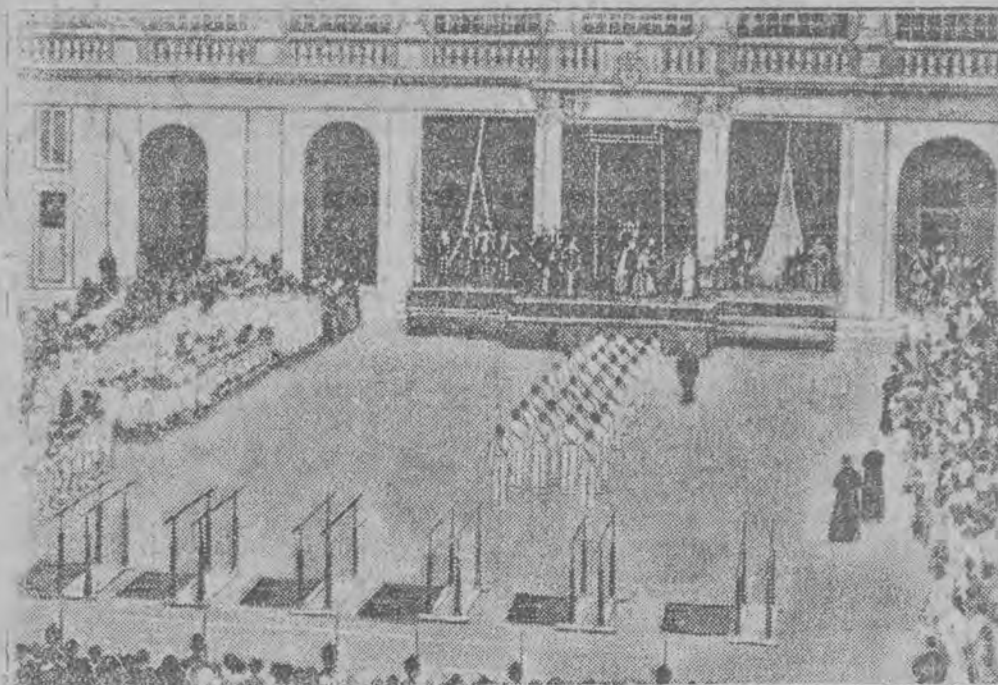
Drugim powodem może jeszcze ważniejszym są względy natury politycznej.

Dalej — Lama tybetański oświadczył po ostatniej wyprawie, że duchy strzegące Everestu w zupełnie widoczny sposób bronią dostępu do niego i że nie należy ich dalszemi wyprawami drażnić.

Wobec tego on nie śmie opierać się woli bogów i nie może wydać pozwolenia na nową wyprawę. Jest to argument trudny do zwalczenia, nawet przez wszechpotężnych anglików.

Człowiek cywilizowany wyposażony we wszystkie swoje środki, przegrał na razie walkę z przyrodą i zamierzchłym prymitywizmem religijnym!

Sport w Watykanie.



W obecności papieża odbył się w Watykanie wielki popis sportowo-gimnastyczny.

Nurmi nie jest antyfeministą.

„Gdy gwiazda moja zblednie, wówczas pozwolę sobie na żonę" — powiedział fenomen świata Paavo Nurmi.

Korespondentowi „Berliner Tageblattu" w Helsingforsie udało się po dłuższych staraniach uzyskać wywiad z fenomenem światowym, finlandczykiem Paavo Nurmim.

Przedewszystkiem, warto zaznaczyć iż łatwiej można uzyskać rozmowę z wybitną osobistością ze świata politycznego niż z tym sportowcem, a to okolicz ność, że Nurmi nie lubi rozmawiać skło nila korespondenta powyższego pisma do rozpoczęcia rozmowy na temat pacyfikacji świata, a nie ostatnich wyczynów Paava.

„Zdrowy rozsądek człowieka — mówił Nurmi — nie pozwala na prowadzenie krwiożerczych bitew jednego narodu z drugim. Wojny ustaną gdy wszyscy ludzie zmądrzeją".

— „Czy to prawda, panie Nurmi, że pan nie znosi kobiet?

Nurmi z uśmiechem na ustach odpowiada:

„Takiego uczucia kobietom nigdy nie okazywałem: jestem człowiekiem, który z kobietami wogóle nie ma nic wspólnego, ale to jeszcze nie rodzi uczucia nienawiści".

— Dlaczego więc pan się nie żeni?

Ożenić się nie mogę, gdyż wszystkie wolne od pracy chwile poświęcam sportowi. Gdy dojdę do największej formy i nie zdołam się posunąć naprzód — wtedy nie stanę więcej do zawodów, a tylko będę normalnie trenował. Wówczas już można będzie pozwolić sobie na żonę".

Co do upadku sportu lekkoatletycznego w Anglji, Nurmi odrzekł, że nie poziom lekkiej atletyki spadł, ale ilość zawodników zmniejszyła się znacznie i trudno wobec tego znaleść nowe „talenty".

Pierwszy w Polsce tor samochodowy.

Warszawa, 3 października.

W dniu wczorajszym odbyły się komisyjne oględziny szosy pod Strugą, gdzie będzie zbudowany pierwszy w Polsce tor samochodowy. W skład komisji wchodzą członkowie Automobilklubu Polski, przedstawiciele ministerstwa robót publicznych, okręgowej dyrekcji robót publicznych oraz przedstawiciele samorządu powiatowego. Komisja dokonała sprawdzenia ogólnego kosztorysów budowy i zdecydowała, że z początkiem wiosny roku 1927 zostaną przeprowadzone odpowiednie roboty i tor może być oddany do użytku w początkach czerwca roku przyszłego.

Zawody sportowe i P. W.

10 dywizji piechoty w Łodzi.

Łódź, 2 października.

W związku z obchodem rejonowego święta P. W. w Łodzi, które przeprowadzone zostanie w dniu 17 października 1926 r. są obecnie w toku dywizyjne zawody sportowe dla hufców szkolnych i członków stowarzyszeń P. W. jako sprawdzenie dokonanej w ciągu roku na terenie 10 dywizji piechoty pracy P. W. a mianowicie:

Zawody lekkoatletyczne.
Zawody strzeleckie.
Zawody zespołami w marszu 10 klm.
Gra w palanta o nagrodę przechodnią.

Zawody strzeleckie zostały przeprowadzone w dniu 26 września b. r. na wojskowej strzelnicy szkolnej w Łodzi, a obejmowały ostre strzelanie z karabinu na 100 metrów do tarczy pierścieniowej po 5 strzałów z pozycji leżącej, klęczącej i stojącej.

W zawodach strzeleckich brało udział 18 najlepszych strzelców z hufców szkolnych i stowarzyszeń P. W.

Najlepsze wyniki osiągnęli: uczeń **Zakiewicz Adrjan** z gimn. Tomaszewskiego w Łodzi uzyskał 133 pkt.

P. Prochowski Stanisław ze związku strzeleckiego w Łodzi 130 pkt.

P. Felczerek Józef z związku strzeleckiego w Pabjanicach (oddział Nowe Miasto) uzyskał 122 pkt.

P. Kempiński Józef z stowarzyszenia młodzieży polskiej w Łodzi uzyskał 122 pkt.

Uczeń **Martyn Stanisław** z gimn. im. Piłsudskiego w Łodzi 119 pkt.

Pięciobój wojskowo - sportowy i rozgrywka w grze w palanta odbędzie się w dniu 3 października 1926 r. o godz. 8 rano na boisku W.K.S. oraz na placu im. gen. Hallera.

Końcowe zawody lekkoatletyczne odbędą się w dniu 10 i 17 października b. r. na boisku W.K.S. w Łodzi.

Zawody w marszu zespołami na 10 klm. odbędą się w dniu święta P. W., tj. 17 października b. r. o godz. 14-ej ze startem i metą na boisku W. K. S.

Po tych zawodach nastąpi uroczyste rozdanie nagród dla wszystkich rodzaji zawodów.

W dniu święta P. W. celem zainteresowania ogółu miejscowego społeczeństwa sprawą W. F. i P. W. kierownictwo zawodów dywizyjnych dopuści do zawodów prócz członków hufców szkolnych i stowarzyszeń P. W. także innych obywateli polskich po uprzedniem zgłoszeniu się u oficerów instrukcyjnych lub powiatowych komitetów W. F. i P. W.

HUMOR i SATYRA.

NA DWORCU KOLEJOWYM.

Stara dama po raz dwudziesty może pyta tragarza:

— Czy to napewno pociąg do Krakowa, panie?

Tragarz zniecierpliwiony:

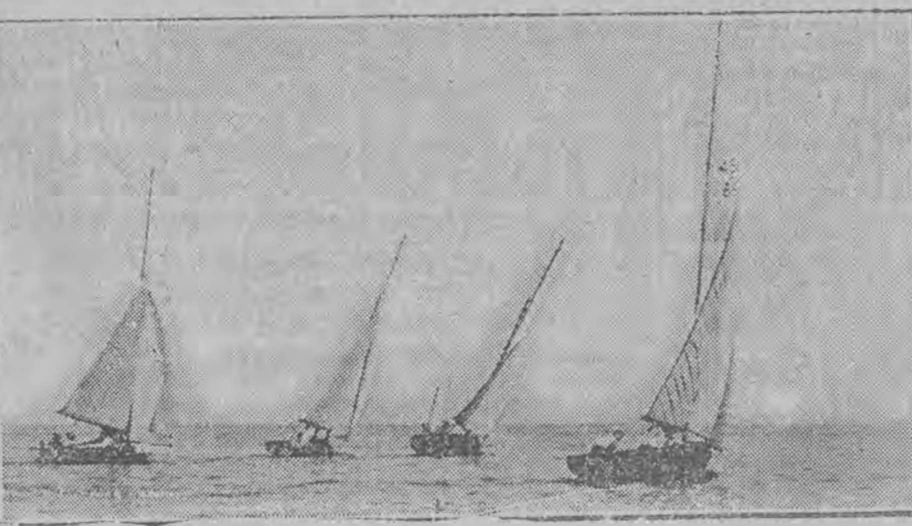
— Proszę pani, prowadzący pociąg, zawiadowca stacji, mechanik, maszynista, konduktor i ja, wszyscy sądzimy, że tak... Więcej pani powiedzieć nie mogę

KAPELUSZ.

Pani Wanda po długich wahaniach wybiera wreszcie kapelusz, w którym jej najlepiej do twarzy:

— Dobrze biorę ten kapelusz za 40 złotych. Ale proszę mi wystawić siedem rachunków: jeden na 15 złotych dla mojego męża, jeden na 100 złotych dla moich przyjaciółek, a pięć po 60 złotych dla moich przyjaciół.





W Genui odbyły się wspaniałe regaty żaglówek, z których podajemy ciekawe zdjęcie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI: [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Busman.